Rok VII. Kraków-Podgórze, Wtorek 21 Września 1909 Nr. 214

3 Cena Numeru centy w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA
miesięczna w Krakowie 1 K. 50 h. (już z dostawą do domu); na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.
POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal. drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu, (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal. spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.
Administracya „NOWIN": ul. Wiślna L. 2, otwarta od godziny 8 rano do godz. 8 wieczorem.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, ul. Wiślna L. 2, Tel. 340. Ekspedycya „Nowin" ul. Wiślna L. 2.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 340) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze ulica Wiślna L. 2. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Szaleńcy i głupcy

czyli „Odrodzenie P. P. S."

„Rewolucya" rosyjska okazała się obłędnym ruchem, kierowanym z ukrycia przez Aziewów. Hartingów, Haponów, Bakajów i stu innych prowokatorów i wyrodziła się w zgniliznę i bandytyzm. Garstka inteligentów, szczerze służących idei wolnościowej, nie znalazła żadnego oparcia wśród ciemnych mas ludności rosyjskiej. Reakcya zatryumfowała na całej linii, a rewelacye Burcewa rzuciły przerażające światło na właściwych kierowników rewolucyi...

U nas w Królestwie Polskiem socyaliści, idąc ślepo za rozkazami Rosyan, ściągnęli na kraj ogrom nieszczęść, zawichrzyli społeczeństwo, podkopali jego byt materyalny. Ktoby jednak sądził, że sromotne zabagnienie „rewolucyi" rosyjskiej otworzy oczy naszym socyalistom na szkodliwość i bezcelowość ich akcyi i powstrzyma ich w zapędzie zbrodniczego wichrzenia, myliłby się bardzo.

Ci ludzie, na bagnistym, miazmatami gorączki przesiąkniętym, niekulturnym gruncie Królestwa wyrośli — są nieuleczalnymi „rewolucyonistami", ślepymi warchołami i wichrzycielami; instynkty anarchiczne i niezdolność do myślenia stanowią podłoże ich działalności.

Onegdaj „Naprzód" z radością doniósł o tajnym zjeździe „fraków", t. j. socyalistów (P. P. S.) frakcyi rewolucyjnej. Zjechało się pono 40 delegatów. Zjazd postanowił odrzucić z nazwy partyi dodatek „Frakcya rewolucyjna", tak, że nazwa partyi nadal będzie brzmiała „Polska Partya Soc.", ponieważ tylko fraki reprezentują zasady P. P. S. i mają w programie dążenie do niepodległości Polski, czego zupełnie wyrzekła się „umiarkowana" grupa P. P. S.

Na zjeździe wygłoszono szereg referatów. Pierwszy z nich zajmował się organizacyą *walki zbrojnej.* Referent wywodził, że wiara w stopniową ewolucyę caratu na państwo demokratyczne, zanika wśród ludu pracującego i stwierdził, że obecnie akcya P. P. S. powinna polegać na doskonaleniu czynności *Organizacyi Bojowej i szerzeniu w masach wiary w możliwość zbrojnej walki z caratem, oraz rozpowszechnianiu wiedzy wojskowej.*

Następny referent omawiał stanowisko partyi na wypadek najazdu na ziemie polskie. Przyjęto rezolucyę, według której P. P. S. na wypadek najazdu pruskiego na Królestwo, postara się o *wzniecenie ruchu rewolucyjnego,* który przekona Niemców, iż bez ciężkiej walki Królestwem nie zawładną.

Dalej uchwalono potępienie neo-slawizmu, bojkot szkolny, usilną agitacyę w Chełmszczyźnie, zwalczanie przeciwnych organizacyi. Co do stosunku do innych partyi, zjazd zasadniczo uchwalił, że w Polsce nie ma miejsca na inne kierunki, w chwilach zaś kryzysów politycznych P. P. S. powinna iść razem z grupami otwarcie i jasno występującemi przeciw caratowi.

Uchwalono nowy statut partyjny i wybrano nowy C. K. R.

Najważniejszą z tych wszystkich uchwał jest uchwała krzewienia dalej ruchu „bojowców" i przygotowywania walki zbrojnej.

Nieuleczalni bojowcy, z poza których wyłania się cień Aziewa, szpiega-prowokatora i wodza rewolucyi, będą więc dalej operowali na terenie Królestwa!

W sprawie kongresu lekarzy w Peszcie.

Piszą nam z Budapesztu pod d. 17 września:

Wiec, zwołany przez peszteńską „Straż narodową", udał się w zupełności. Przy szczelnie zapełnionej sali, po wysłuchaniu całego szeregu mów, z pomiędzy których wyszczególniły się wywody dra Barańskiego, studenta Kovacha i reprezentanta klubu polsko-węgierskiego we Lwowie, poddał przewodniczący, adwokat S. Lenczi, pod głosowanie następujące rezolucye, przyjęte przez wiec jednogłośnie:

I. Zebranie, w którym biorą udział członkowie Izby poselskiej, Rady stołecznego miasta Budapesztu i przedstawiciele wszystkich bez wyjątku towarzystw akademickich, zasyła narodowi polskiemu wyrazy czci i miłości braterskiej.

II. Zebranie wyraża przekonanie, że narodowi polskiemu, który mimo wszelkie przeciwności, zdołał naukę swoją postawić na tak wysokim szczeblu, przysługuje niezaprzeczone prawo do posiadania oficyalnego zastępcy w stałym komitecie przygotowawczym międzynarodowych kongresów lekarskich.

III. Zebranie zaznacza, że ogół lekarzy węgierskich solidaryzuje się ze stanowiskiem lekarzy polskich, których wniosek nie mógł przejść ze względu na opór przedstawicieli rządów obcych państw.

IV. Zebranie naznacza komisyę, która na podstawie aktów kongresu zbada sprawę szczegółowo i o wynikach powiadomi w swoim czasie lwowski klub polsko-węgierski.

V. Zebranie zapewnia, że nikomu na Węgrzech nie ujdzie bezkarnie napaść na naród polski, w jakiejkolwiek byłaby ona formie popełniona i jeżeli lekarze węgierscy dopuściliby świadomie do poniżenia Polaków, spotkaliby się z zasłużoną pogardą całego społeczeństwa węgierskiego, które było i jest najszczerszym sojusznikiem sąsiadów zakarpackich.

Wreszcie odczytano mnóstwo listów i depesz od wybitnych osobistości i odśpiewano hymn „Boże coś Polskę", który zakończył ten wiec, będący dowodem, że w społeczeństwie węgierskiem niema naszych wrogów.

Poeci angielscy na pustyni.

Nie z nędzy, ale żądni nowych i niezwykłych wrażeń lirycy angielscy w liczbie 30-tu wybierają się na pustynię marokańską dla przepędzenia tam zimy; w październiku opuszczą mgliste brzegi Tamizy i rozbiją swoje namioty w odległości trzech godzin od Mogadoru, ażeby pod niebem mauretańskiem marzyć, tworzyć i deklamować. Nie będą oni pozbawieni pewnego komfortu, bo, choć za mieszkanie służyć im będą skromne chaty, jednak zabierają z sobą liczny tabor służby i wszystkie przybory do polowania. Również poetki, wybranki Apollina, rozpoczęły już przygotowania do tej wyprawy. Zaopatrzyły się w strzelby, rewolwery i wielką liczbę papierosów tureckich; na dnie ich kufrów spoczywają już grube tomy Szekspira, Swinburn'ea i Browninga. W cieniu palm, albo przy świetle księżyca usypiać się będą poezyą tych wieszczów. Wycieczki w okolice do Marakeszu, gdzie dotychczas kwitnie handel murzynami, są także na planie. A możliwą jest rzeczą, że przy tej manii do egzotyzmu zechce która z uczestniczek nabyć jaką hebanową piękność męską. Najsmutniejsza jest bądź co bądź dola krytyków, którzy będą zmuszeni przeczytać około 40 tomów rymowanych wrażeń tych nowych prozelitów sztuki.

Zamordowanie niewygodnego brata.

Z wiejskich tragedyj.

Przed sądem przysięgłych w Wadowicach rozpoczęła się dzisiaj rano rozprawa, której tło i przyczyny illustrują dosadnie, acz w ponurych barwach, wszystkie zasadnicze elementy natury polskiego chłopa. Rozbujałość, zaciętość, nieprzełamany niczem gniew, zaciekła miłość do skrawka rodzinnej ziemi, chytrość, przebiegłość i zbrodnia — oto tło wypadku, którym się zajmują wadowiccy sędziowie przysięgli. Wiejska tragedya, zakończona śmiercią jednego człowieka i zamknięciem trojga ludzi, z których wszyscy oskarżeni są o zabójstwo.

Pokrzywdzenie młodszego brata.

We wsi Bachowice koło Zatora żyje familia Szczygłów. Kiedy po śmierci ojców grunt i chałupę odziedziczyli dwaj bracia, Andrzej i Jan, starszy Andrzej tak jakoś pomanipulował, że sam osiadł na gruncie i w domu, ożenił się i gospodarował, pozostawiając młodszego brata zdanego opiece boskiej bez ziemi i bez kawałka dachu nad głową. I w tem tkwi źródło niesnasek i awantur, które doprowadziły do zbrodni. Skrzywdzony Jan Szczygieł nie dał za wygraną. Gotowało się w nim wszystko, kiedy przechodził koło gospodarstwa brata. „Hań! on se tam gospodarzy, żonkę ma i syna, a mnie na dziady wykierował" — powtarzał sobie. Jakiś czas siedział jednak spokojnie. Gryzł się na wnątrzu, cierpiał, rwało go coś, żeby się zemścić, ale zdołał jeszcze pohamować się. Tymczasem ludziska, poczciwe sąsiady, nieraz uszczypliwie się doń odzywali, dolewając oliwy do wrzącego w nim ognia. Nie wytrzymał dłużej. I zaczął brata prześladować i mścić się, jeśli już nie na nim, to na jego gospodarstwie.

Bezdomny i gospodarze.

W całej wsi Andrzej Szczygieł cieszył się względem, jako że był na gruncie i żeniaty, gdy nieborak Jan, pokrzywdzony i bez gruntu, tułał się, nie mając ani poważania, ani przyjaciół. Biedakiem na wsi poniewierają bardziej, niż w mieście. Zwłaszcza starsi, zasobni gospodarze. Nieszczęście chciało, że przed 4 laty Jan Szczygieł dostał się między gospodarzy, między którymi wybuchła bitka. Na Kosowskiego napadli gospodarze Wojciech Gołba i Józef Balonek. W obronie Kosowskiego stanął Szczygieł i na nim się skrupiło. Zbili go na kwaśne jabłko. Sprawa poszła do sądu, Balonek dostał za to rok ciężkiego więzienia, a Gołba ledwie się zdołał „wycyganić" od odpowiedzialności, bo i jemu groziło tosamo. Że jednak to „wycyganienie" kosztowało go sporo grosza, zaczął Szczygła coraz bardziej nienawidzić.

Chłopska zemsta.

Od roku Jan Szczygieł zaczął się mścić na seryo na gospodarstwie brata, tembardziej, że Andrzej wyjechał do Ameryki, pozostawiając na gospodarstwie jeno żonę Rozalię i syna Jana, który stryja nienawidził równie, jak matka. A stryjek wybił bratowej w sam wielki piątek wszystkie okna w chałupie, żeby „nie miały bestyje gdzie świętować, kiej jo nimom gdzie". W nocy, w wielką sobotę, zabrał stryjek bratowej wrota od stodoły i drzwi od domu, zaniósł je do potoku i porąbał, a nawet ogień podłożył w stojącą koło domu wierzbę, tak, że się od niej zajęła szopa; że do pożaru nie przyszło, to jeno dzięki temu, że ogień wczas spostrzeżono i ugaszono. Tak się mścił Jan Szczygieł za pokrzywdzenie go przy podziale gruntu.

Plan zabicia brata.

Żona Andrzeja, Rozalia, donosiła o tem, co się dzieje, mężowi do Ameryki. Mąż zaś pisał jej kilka razy, że należałoby zrobić Jana kaleką, tak, żeby nic już szkodzić nie mógł. W jednym liście pisał nawet do syna, żeby kupił strzelbę i ubił stryjca jak psa. Nienawiść, podsycana nowymi aktami zemsty Jana i listami Andrzeja, rosła i potężniała, aby wydać niezadługo posępne owoce.

Szczygłowa poszła w kwietniu ze synem do Wadowic i tam oboje kupili rewolwer. Syn strzelał nieraz koło domu, ćwicząc się, że to aż zwróciło uwagę sąsiadów. Miał widocznie zamiar posłuchać ojca i łupnąć stryjcowi kulkę w łeb. Ba, pomyśleć to się dało, ale do zrobienia tego brakło Jaśkowi odwagi. Zaczął się więc oglądać za człowiekiem, któryby zamiast niego usunął niewygodnego stryjca ze świata. A miał już jednego upatrzonego. Był nim Gołba. Młody Jasiek wiedział, że Gołba przed 4 laty omal się przez stryja nie dostał do kryminału i że ambitny ten gospodarz, mający dwóch braci na bardzo poważnych stanowiskach w Krakowie, z pewnością tego nie zapomniał Szczygłowi. Zaczął więc Jasiek chodzić do Gołby i powoli, powoli namawiać go do czynu, przed którym sam się wzdragał.

Jak się uczy zabijać.

Dnia 23 maja br. przyszedł Jasiek wieczorem do Gołby. Zgadało się o tem, że na drugi dzień

Czarodziejski samochód.

Powieść przez Pawła d'Ivoi.

15 Ciąg dalszy.

Miss Lizzie rozczulona, uścisnęła serdecznie rękę profesora geografii, na którego policzki wystąpiły gorące rumieńce.

— Dziękuję panu — rzekła Lizzie słodko. — Otóż między fotografiami, któreś mi pan pokazywał, widziałam jakieś znane mi w przeszłości okazy.

— I pani nic nie mówiła! — wykrzyknął Prudent ze szczerem zdziwieniem.

— Bo nie chciałam się zdradzić przed tamtymi, którzy tu byli.

— Jakto? Detektyw Faretown, kapitan von Gotag i Mrs. Bluddy? Im pani nie ufa?

Młoda panienka potrząsnęła główką.

— Nie rozumiem i zgłębić nie mogę tej tajemnicy, która mnie otacza. Czemuż umieszczono mię tutaj, zdala od rodziny, która przecież napewno istnieje i kocha mnie, bo płaci sowicie za naukę moją i utrzymanie w misyi? Ten, który mnie tu przywiózł przed pięciu laty, był dla mnie dobry, tkliwy, przywiązany. Tylko nie mam pojęcia, kto on i jak się zowie? Od czasu pobytu w misyi widziałam go raz jeden zaledwie przed dwoma laty na krótką chwilę. Powiedział mi wówczas: „Nie mogę dalej czuwać nad tobą, lecz zostawiam ci pewną przyjaciółkę"...

— Ooo! — dziwił się pan Prudent, żywo zaciekawiony opowiadaniem uczennicy.

— Jest młodą — ciągnęła dalej Lizzie, powtarzając słowa nieznajomego — ale jest odważną i dzielną jak rycerz. Możesz jej zaufać bezgranicznie, wiedz, że w razie potrzeby potrafi umrzeć dla ciebie.

— Umrzeć dla pani! — powtórzył profesor. — Ależ to straszne tak mówić.

— Najstraszniejsze jednak to to, że takie powiedzenie wywołało pytania...

— Na które nie chciał dać odpowiedzi?

— Niestety! Tak. Powtarzał tylko: Nie dopytuj się. Są tajemnice za bolesne do zniesienia w tak młodym, jak twój, wieku. Pamiętaj tylko, aby pokładać całą ufność w małej przyjaciółce. W tem bezpieczeństwo twoje i życie.

— No i potem odjechał? — zapytał profesor.

— Tak. Nigdy go już potem nie widziałam — dokończyła dziewczyna ze smutkiem. — Ale trudno! — zaczęła, podnosząc głowę. — To przeszłość, nic na to nie poradzimy. Tymczasem trzeba się zająć teraźniejszością. Muszę powiedzieć, że od małej Nijak doznaję wciąż wiele dowodów bezwzględnego przywiązania.

— Nijak? — zdziwił się profesor. — Ta mała robotnica z warsztatu p. Flotonasa?

— Tak.

— Ona? Skądże? Jakim sposobem?

— Tego nie wiem. Na wszystkie moje pytania odpowiadała mi zawsze: „Nic nie wiem: ojciec kazał mi czuwać nad tobą, nawet pozwolić się zabić dla ciebie. Więc słucham — oto wszystko".

P. Prudent potarł ręką czoło.

— Zaiste, to nadzwyczajne!

— Ileż to razy doznałam dowodów opieki tego dziecka. Opieka! Być pod opieką takiej małej, wątłej, młodszej o tyle odemnie... A czyż przedwczoraj nie ona mnie ocaliła?..

— No, zgoda — przerwał p. Prudent — ależ jaki to ma związek...

— Z tem, że nie chciałam odpowiadać w obecności tamtych panów?

— No, tak.

— Związek bezpośredni... powiem panu, bo mam twoje słowo i wierzę ci: Oto Nijak przesłała mi przez Fita, „boy'a", który ją uwielbia, ostrzeżenie, abym nic nie rozpoznała w pańskich albumach.

Profesor wydawał się bardzo tem zaambarasowany.

— A dlaczegoż pani mnie to wszystko opowiada? — zapytał.

— Dlatego, że mam do pana zaufanie — odpowiedziała Lizzie bez namysłu — że pan jesteś dobry i że nie odmówi pomocy jedynej mojej przyjaciółce, która znajduje się w niebezpieczeństwie.

W niebezpieczeństwie! Jej jedyna przyjaciółka! Patrzył na młodą uczennicę i w jednej chwili zauważył, że była uroczo piękna, że ciemno-szafirowe oczy są wymowniejsze jeszcze, niż cała przemowa.

Chciał był tłomaczyć, protestować. Cóż znowu! Przecież nauczyciel geografii nie może się naginać do kaprysów dziewczynek, nawet z najsłodszemi oczyma na świecie!

Już otworzył usta z postanowieniem upewnienia Lizzie, że nie może zupełnie liczyć na niego. Tymczasem, nie wiedząc sam jakim sposobem, wybełkotał:

— Cóż ja mogę zrobić?

Wówczas Lizzie wzięła go za obie ręce:

— O, ja wiedziałam — zawołała radośnie — że pan mi pomożesz! Zresztą do nikogo innego nie miałabym takiego zaufania... Co pan może zrobić? Ależ wszystko... Pomódz Nijak do odzyskania wolności.

— Ja? — rzekł zaambarasowany młodzieniec. — Czyż chcesz pani, abym wziął szturmem więzienie?

— O, bynajmniej. Coś znacznie prostszego.

— Tem lepiej, bo...

Ciąg dalszy nastąpi.

Szczygłowie mają znowu termin w Zatorze z Janem Szczygłem. Droga do Zatora prowadzi przez las bachowicki, przez który Szczygieł musiał przechodzić. Nadarzała się więc okazya pozbycia się niewygodnego stryjca, no i Jasiek wziął się ostro do sprawy. Wyciągnął Gołbę w pole i tam mniej więcej w ten sposób doń przemówił — cytujemy według zeznań Gołby:

— Wicie sąsiedzie, chciałbym jechać do Ameryki, bo mi tatuś i sifkartę i 500 kor. przysłali, ale nie mogę.

— Czemu nie możesz? — ozwał się Gołba.

— Ano, bo się boję, żeby stryjek matki nie spalił. Co onaby sama robiła, jakby mnie brakło! Skaranie boskie z tym stryjcem. Kupiłem w Wadowicach rewolwer, prosiłem kilku ludzi, żeby go zabili, ale nikt nie chcioł, bo się go ano jakoś wszyscy boją. Hej! Jo wiem, że wy jeden, cobyście mu dali rady. Możebyście przyśli w nocy do mnie?

Gołba się zamyślił, ale widocznie i w nim złość ku Szczygłowi wzięła górę, bo poszedł z nim odrazu do domu Szczygłów.

W chałupie Jasiek wyjął rewolwer i pokazywał Gołbie, jak się go nabija, jak się strzela. Postrzelali kilka drzew w ogrodzie, a gdy już Gołba strzelać się nauczył, Jasiek ozwał się:

— Zebyście wy jutro tak wcas rano stanęli w lesie, tobyście tego huncwota dopadli. O! Jeno tak wyciągnąć rewolwer, rusyć parę razy palcem i z gałgana nie zostanie nic. Jobym wom to popamiętoł, jak zajadę do Ameryki.

— To dajze ten piscelent! — ozwał się Gołba.

— Hań! Zeby go u wos kto uwidzioł? Jutro rano wom dom.

I Gołba poszedł do domu, zdecydowany już na zbrodnię.

„A zabijcie go też na śmierć!"

Na drugi dzień rano, jeszcze przed godz. 6-tą zjawił się Gołba znowu u Szczygłów. Jasiek dał mu nabity 6 strzałami rewolwer, odprowadził go aż ku lasowi, którym miał przechodzić znienawidzony stryj. Na skraju lasu kląknął jeszcze przed Gołbą, złożył ręce i prosił błagalnie: „Moiście wy! A strzelajcie też tak, cobyście go na miejscu ubili, coby on już do Zatora nie zaszedł! Ta i wy przecie macie pikę na niego!"

Widać Gołba dał mu jakieś przyrzeczenie, bo Jasiek zwinął się i za parę chwil był już w domu.

Sześć strzałów do nieboraka.

W godzinę potem przechodził przez las bachowicki Jan Szczygieł. Naraz z za krzaków przystąpił doń Gołba, wyciągnął rewolwer i tak, jak go Jasiek nauczył, sypnął jeden po drugim 6 strzałów. Szczygieł zraniony chwycił go za rękę, ale Gołba się wyrwał; czapka mu spadła, Szczygieł, padając, przyległ ją sobą, więc Gołba wziął jego kapelusz i uciekł.

Szczęście, czy nieszczęście chciało, że Szczygła, jeszcze przytomnego znaleźli gospodarze, idący również do Zatora. Odwieziono go do Bachowic do wójta Pieli, a stamtąd do szpitala powszechnego w Wadowicach, gdzie w 30 godzin później Jan Szczygieł zmarł. Sekcya sądowa wykazała, że zmarł od strzału śmiertelnego, który mu przeszył płuca.

Przedśmiertne zeznanie pod przysięgą.

Leżąc na łożu śmierci zeznał Szczygieł pod przysięgą, że go napadł i strzelał do niego Wojciech Gołba. Podał też, że prawdopodobnie winną jego śmierci jest bratowa.

Na podstawie tych zeznań, w obliczu śmierci złożonych, żandarmerya aresztowała Wojciecha Gołbę, mimo, iż on się systematycznie wszystkiego wypierał. Żona Gołby, po aresztowaniu męża, wyraziła się raz do sąsiada: „Jak Wojtek grubo przysiędzie, to przysiędą i inni; będzie ich ta więcej". W trzy dni potem aresztowano Rozalię Szczygłową; widząc, co się święci, Jan Szczygieł, syn Rozalii, umknął do Ameryki. Przyłapano go jednakże w chwili, kiedy wysiadał z okrętu i odstawiono go do aresztów w Wadowicach. Dopiero, gdy i on został aresztowany, Gołba się przyznał do wszystkiego i przedstawił całą sprawę, jak było. Wobec tego wszyscy troje zasiedli dzisiaj przed trybunałem przysięgłych.

Rozprawa.

Oskarżonego Gołbę broni adw. dr Szalay. Rozprawa budzi w mieście i okolicy niezwykłe zainteresowanie, jak naprawdę niezwykłe były motywy, które z Gołby zrobiły mordercę. O wyroku doniesiemy.

Jezioro ogniste.

W sąsiedztwie miasteczka Nassau na wyspie Opatrzności, należącej do archipelagu Bahamskiego w Ameryce, znajduje się małe, niepozorne jeziorko, mające zaledwie około ½ kilometra kw. powierzchni, a połączone z morzem kanałem, mającym 500 metrów długości. Jezioro to zakrywa od brzegu wysoka trawa, właściwa krajom podzwrotnikowym, a właściciel prywatny otoczył je kratą. W ciągu dnia nikt się o to jezioro nie troszczy, skoro jednak tylko nadejdzie zmierzch, przybywa z miasta i okolicy mnóstwo osób piechotą i powozami, ażeby za opłatą 2 szylingów dostać się za kratę i podziwiać wspaniałe, a zarazem niezwykłe zjawisko przyrody. Ile razy bowiem woda się poruszy, powstaje interesujące zjawisko, jakby świecenia morza; każda kropla wody, spadając, świeci mocno kolorem srebra. Znajduje się zaraz i pomysłowy murzyn, który, wskakując do wody i w niej się poruszając, potęguje to wrażenie świetlne, które tak jest mocne, iż w pobliżu można odczytać godzinę na zegarku. To samo zjawisko świetlne sprawiają także ryby, wyskakując z wody dla pochwycenia owadów. To piękne świecenie poruszającej się wody trwa cały rok, z wyjątkiem, jeżeli deszcz pada, bo wtedy ustaje na kilka dni. Przyczyną tego zjawiska jest mikroskopowa roślinka „Pyrodinium bahamense", która w wodzie jeziora, o którem mowa, znajduje się w ogromnej liczbie. To świecenie łączy się z pewnym stopniem słoności wody i dlatego ustaje po deszczu, powraca zaś, gdy przez wyparowanie nadmiaru słoność dojdzie znowu do potrzebnego stopnia.

Z KRAJU.

Krajowy wiec gospodnio-szynkarski odbędzie się 21 b. m. o godz. 9 rano we Lwowie, w sali obrad Rady miejskiej. Program wiecu jest następujący: Nabożeństwo w archikatedrze łacińskiej i w templu przy Starym Rynku. Powitanie uczestników wiecu przez prezydenta miasta. Zagajenie wiecu przez prezesa Związku. Wybór prezydyum wiecu. Sprawa wydawania koncesyj szynkarskich po roku 1910. Sprawa zawodowego uzdolnienia w przemyśle gospodnio-szynkarskim. Sprawa nowego podatku od piwa. Sprawa nowego podatku od wódki. Sprawa zmonopolizowania zapałek. Wnioski uczestników wiecu.

Wadowice, dnia 17 września. *Sprzeniewierzenie.* Przed trybunałem przysięgłych pod przewodnictwem radcy sądu Majewskiego stanął dnia 15 bm. Wilhelm Zembaty, oficyał pocztowy, oskarżony o sprzeniewierzenie 620 koron. — Oskarżał zastępca prokuratora dr Lewandowski, bronił adwokat dr Korn. Oskarżony przyznał się do winy — a uniewinniał się tem, że do tego kroku popchnęła go bieda, jaka panowała w domu, od trzech ostatnich lat z powodu choroby matki, którą musiał z własnych funduszów utrzymywać. Rozprawie przysłuchiwała się licznie zgromadzona publiczność. Na galeryi dała sobie rendez-vous „śmietanka wadowicka", która z niecierpliwością oczekiwała wyroku. Adwokat obwinionego, dr Korn, swoją świetną obroną rozczulił do łez urocze Wadowianki. — Na podstawie werdyktu przysięgłych, trybunał skazał obwinionego na 44 dni zwykłego więzienia.

Przedwyborcze zgromadzenie w „Sokole". Dnia 11 bm. odbyło się przedwyborcze zgromadzenie w „Sokole", celem którego miało być porozumienie się druhów co do wyboru kandydata na przyszłego prezesa „Sokoła". — Najliczniej zjawiła się partya „chamitów" wraz ze swoim przywódcą „Abbé wadowickim" i postawiła jako swego kandydata „operetkową osobistość", znaną powszechnie w Wadowicach pod nazwą „prezesa prezesów". Druga partya zwana „towarzystwem wzajemnej adoracyi" wybrała ze swego grona dwóch kandydatów — ludzi wprawdzie poważnych, którzy jednak z „Sokołem" nic wspólnego nie mają i zupełnie się nim nie interesują. Bezpartyjni wreszcie mają zamiar popierać na prezesa znanego sportowca komisarza Buszka lub radcę sądu Majewskiego. Radca Majewski, jeden z najzdolniejszych sędziów w zachodniej Galicyi, zasiadał przez szereg lat w Radzie miejskiej i swoją energią i pracą wiele dobrego dla miasta zdziałał. — Precz więc osobiste porachunki, precz ambicye i względy partyjne, jedynie tylko pożytek, jaki „Sokół" będzie miał z wyboru nowego prezesa, decydować powinien w obecnej chwili! Działajmy każdy według przekonania własnego, ale miejmy też więcej wzajemnej wiary do siebie. Różne drogi wiodą do Rzymu, mówi przysłowie, różne drogi i do przyszłości nam przeznaczonej mogą prowadzić. Kto dziś przewidzi, jaką ona będzie? Która z dróg do niej najbliższa? Idźmy więc razem w zgodzie i jedności, jak na Polaków przystoi!

Teatr. Zawitał do nas na szereg przedstawień dnia 11 bm. teatr lwowski ludowy pod dyrekcyą Tadeusza Pilarskiego. — Dano dotychczas dwie sztuki; we czwartek grano sztukę Wieda 2 × 2 = 5, a w piątek „Dyabła", komedyę Molnara, przy wysprzedanej kasie. Trupa doskonale zgrana, gra aktorów, wśród których króluje dyrektor Pilarski, panowie Folta, Czajkowski, a z pań Czajkowska i Olska, nie pozostawia nic do życzenia.

Z Bochni. Z koncesyonowanej szkoły buchalteryi w Bochni złożyli egzamin z rachunkowości państwowej przed komisyą egzaminacyjną w namiestnictwie uczniowie: Ablewiczówna, Nachowska, Rudzińska, Silzowski, Poperówna, Tylówna E.

Żywiec. Wystawa obrazów Stanisława Podgórskiego, członka Tow. artystów „Sztuka" i wystawa planów odnowienia tutejszego kościoła parafialnego, projektowanych przez architektę prof. Jana Tarczałowicza otwarta została w niedzielę i potrwa do końca września.

Z SALI SĄDOWEJ.

Gentleman-włamywacz przed sądem.

Koniec rozprawy sobotniej zajęło odczytanie aktów, odnoszących się do osoby Gwizdaka. Z nich okazuje się, że Gwizdak służył przy wojsku w 55 pp. jako krawiec.

Z kryminalisty — „akademik".

Z wyciągu karnego Gwizdaka widać, że ten niezwykle śmiały włamywacz był doskonale obznajomiony z kryminałem, w którem już dotąd blisko 10 lat przepędził.

Pierwszą karę więzienia odbył we Lwowie w r. 1894, gdzie skazany był za kradzież na 1 miesiąc więzienia, a potem kolejno aż do r. 1905 odbywał kary więzienne, skazany za kradzież: na 2 miesiące, na 6 miesięcy, na 15 miesięcy, na 1 miesiąc (dwukrotnie) i wreszcie w Przemyślu w r. 1899 skazany na 6 lat ciężkiego więzienia za kradzież nałogową. Karę tę skończył 16 maja 1905 r. Po takiem „przygotowaniu" wypłynął w 1907 w Krakowie jako „akademik" i „słuchacz filozofii".

Odczytane również w sobotę orzeczenie sądowo-lekarskie określa stan umysłowy Gwizdaka jako normalny. Waryacya, jaką się bawił po aresztowaniu go, była zwyczajną symulacyą.

Rozprawa dzisiejsza i wyrok.

Jako ostatniego świadka przesłuchano dzisiaj p. Józefa Mecińskiego, prezesa Tow. Wzaj. Ubezp. P. Mecińskiemu ograbiono również w sierpniu ubiegłego roku mieszkanie i skradziono mu dwa złote zegarki, dwa pistolety, całą masę monet numizmatycznych i inne rzeczy, na łączną szkodę 4000 kor. Jak się okazało, ani zegarków, ani pistoletów u Gwizdaka już nie znaleziono; widocznie złodziej sprzedał je komuś lub ofiarował znacznie przed aresztowaniem. Co do numizmatów, świadek stwierdził, że nie może oświadczyć, czy monety, przedstawione mu na rozprawie, są jego własnością, gdyż monet takich jest więcej i mogły one być skradzione komu innemu. Gdyby się okazało, że monety te są jego, oświadczył p. Meciński, że zrzeka się ich odbioru i dochód, przeznaczony z ich sprzedaży, ofiaruje na ubogich.

Po przesłuchaniu p. Mecińskiego odczytano szereg doniesień policyjnych i zeznań świadków, którzy się na rozprawie nie zjawili, poczem przewodniczący ogłosił postępowanie dowodowe za zamknięte i zarządził o godz. 10·45 krótką pauzę.

Pytania dla przysięgłych.

Po pauzie odczytano przysięgłym pytania, na jakie mają odpowiedzieć. Pytań tych jest ogółem 28, a mianowicie 25 głównych i 3 pytania ewentualne. Odnoszą się one pojedynczo do każdej kradzieży; ewentualne dotyczą współwiny w kradzieżach. Ostatnie pytanie główne odnosi się do nałogu w kradzieży.

Wywody prokuratora i obrońcy.

O godz. 11·15 zabrał głos prokurator dr Lang, który w jasnem i treściwem, retorycznie doskonałem przemówieniu określił żywot i sprawy Bodyńskiego. Dr Lang rozpatrując jego życie, udowodnił, że Bodyński-Gwizdak jest człowiekiem z gruntu, nawskróś złym. Jako złodziej pozbawiony był nawet fantazyi; w rzemiośle złodziejskiem był płazem, był ot zwyczajnym galicyjskim złodziejem, który swój nimb światowego złodzieja zawdzięcza jedynie bezkrytyczności osób, z którymi miał szczęście się stykać.

Obrońca oskarżonego dr Armhaus, starał się osłabić akt oskarżenia, wywodząc, że Gwizdak jest człowiekiem bardziej nieszczęśliwym, niż złym, Zbrodnie jego złożyć należy na karb zwyrodnienia, które go zmuszało do zbrodni.

O godzinie 3 przysięgli udali się na narady.

Werdykt i wyrok.

O godz. 2·45 przysięgli powrócili z narad, a zwierzchnik ławy odczytał werdykt. Przysięgli uznali Gwizdaka winnym kradzieży, popełnionych we wschodniej Galicyi, oraz wszystkich krakowskich kradzieży, prócz kradzieży u p. Holika, co do której uznali go tylko współwinnym. Na 28 pytań zatwierdzili ogółem 20, zaprzeczyli 8, odnoszących się do drobnych kradzieży.

Na podstawie tego werdyktu **trybunał wydał wyrok, skazujący Gwizdaka na 8 lat ciężkiego więzienia z postem co miesiąc.**

Co słychać w mieście?

Mianowania w sądownictwie.

„Wiener Zeitung" ogłasza: Cesarz zamianował radcami dworu: wiceprezydenta sądu kraj. karnego w Krakowie dra D. Pogorzelskiego i pierwszego prokuratora w Krakowie R. Dolińskiego.

Radcami sądu krajowego wyższego na dotychczasowych miejscach służbowych: radcę W. Rajcę w Nowym Sączu, radcę naczelnika sądu pow. w Wieliczce Henocha, oraz radców sądu kraj.: dra T. Wyrobisza w Krakowie, F. Ferensa w Krakowie, dra K. Windakiewicza w Krakowie, dra S. Merza w Tarnowie, dra L. Barańskiego w Krakowie, mającego powierzone funkcye inspektora sądowego radcę sądu kraj. St. Krywulta w Wadowicach, radców sądu kraj. Wł. Chocickiego w Krakowie, K. Gałczyńskiego, dra Ujejskiego w Krakowie i E. Horę w Tarnowie.

Minister sprawiedliwości zamianował sędziego powiatowego dra J. Krzyściaka w Rzeszowie i I. Moczydłowskiego w Nowym Targu radcami sądu krajowego w ich miejscach służbowych, a sędziami powiatowymi z pozostawieniem na dotychczasowych miejscach służbowych: sędziego p. Krysteka w Żywcu, Wł. M. Gutowskiego w Andrychowie, St. Lisaka w Jaworznie, L. M. Zöllnera w Rozwadowie, L. Krzyżanowskiego w Wieliczce i J. Szymeczka w Białej.

Katastrofa budowlana na Grzegórzkach.

Jak już donosiliśmy, w sobotę udała się na miejsce katastrofy, której ofiarą padł robotnik Sikora, komisya techniczno-budowlana pod przew. starszego inżyniera p. Torskiego.

Komisya stwierdziła, że plan domu, który uległ katastrofie, wykonał majster murarski Emanuel Łuksik, na wykonanie zaś i odpowiedzialność za ewentualne wypadki złożył u zwierzchności gminy Piaski deklaracyę majster murarski Michał Puciński. On też odpowie za to przed sądem. Roboty prowadził podobno nie sam Puciński, ale podmajstrzy.

Przyczyną katastrofy była — wedle orzeczenia komisyi — wadliwa zupełnie budowa, mianowicie zbyt słabe sklepienie nad piwnicą, a jeszcze słabsze stropy sufitowe, budowane z cienkich desek, nie podparte odpowiednio do swego ciężaru belkami, lecz niemal zawieszone w powietrzu. Nic dziwnego, że gdy się ściany zaczęły walić, wszystko to runęło od dachu aż do piwnicy z powodu słabości wiązań. Bezpośrednią zaś przyczyną wypadku było nieumiejętne montowanie zbyt długich trawersów w ścianie działowej nad klatką schodową. Robotę tę wykonywał w krytycznej chwili Stanisław Sikora, który przypłacił życiem brak fachowego nadzoru.

Na zarządzenie starostwa zostały dalsze roboty koło zawalonego domu wstrzymane.

Zwiedzanie zamku na Wawelu. W niedzielę d. 26 b. m. o godz. 3 po południu urządza Uniwersytet ludowy im. Mickiewicza wycieczkę naukową do zamku na Wawelu. Oprowadzać będą znawcy fachowi. Karty wstępu otrzymywać będzie można w Czytelni (Szewska 16).

Z Izby rękodzielniczej proszą nas o zwrócenie uwagi wszystkich P. T. panów rękodzielników, którzy zatrudniają u siebie młodocianych uczniów, na postanowienia § 99, ustęp b. ustawy przemysłowej, według którego uczniowie ci obowiązani są uczęszczać na naukę do szkoły przemysłowej uzupełniającej i do szkół zawodowych dopełniających, a jeżeli naukę tę więcej razy opuszczają z własnej winy, narażają się na karę przedłużenia prawidłowego czasu trwania nauki, w statucie stowarzyszenia swego, lub w umowie z majstrem, ustanowionego.

Nadto pp. majstrowie, obowiązani są według § 133 lit. a) ustawy przemysłowej, dać swoim uczniom tyle wolnego czasu, aby mogli uczęszczać do wyżej wymienionych zakładów naukowych, a zaniedbanie tego obowiązku pociąga za sobą bardzo dotkliwe i krzywdzące kary pieniężne, które zaczynają się dopiero od 20 koron.

Izba rękodzielnicza, mając zawsze na oku interes i dobro całego stanu rękodzielniczego, poczuwa się do obowiązku przypomnieć te przepisy pp. interesowanym, zwłaszcza, że ogłoszony przez Magistrat krakowski dnia 25 sierpnia b. r. do L. 72414/99/IV. termin do zapisu uczniów, w powyżej wymienionych zakładach, już upłynął.

Ci panowie majstrowie, którzy jużto z powodu zapomnienia, nadzwyczajnej pracy, lub z innych względów dotychczas nie dopełnili obowiązku zapisania swych uczniów do szkoły uzupełniającej, mogliby, zdaniem Izby rękodzielniczej, zapisu tego, choć to już jest po upływie ustanowionego terminu, dokonać dodatkowo, a tem samem dopełnią nietylko swego obowiązku, jaki na nich wkłada ustawa, ale także i obowiązku obywatelskiego. — Według bowiem § 104 lit. b. ustawy przemysłowej uczeń obowiązany jest po ukończeniu nauki poddać się egzaminowi na czeladnika, a do egzaminu tego nie może zostać dopuszczonym, jeżeli nie wykaże się świadectwem z ukończonej nauki w szkole przemysłowej uzupełniającej.

Sanatoryum dla nerwowych dzieci. Pod fachowem kierownictwem prof. dra Jana Piltza, dyrektora krakowskiej kliniki chorób nerwowych i umysłowych, powstaje pod Krakowem sanatoryum i szkoła dla nerwowych i psychicznie nienormalnych dzieci. Na zachodzie istnieje już bardzo wiele tego rodzaju zakładów wychowawczo-leczniczych. W Galicyi brak w tym kierunku dotkliwie dawał się odczuwać tym rodzicom, którzy zmuszeni byli wywozić nerwowe chore dzieci do zakładów zagranicznych, gdzie dzieci te najczęściej z powodu niedostatecznej znajomości obcych języków, w nauce natrafiały na wielkie trudności. Ponieważ nowy nasz zakład będzie urządzony z początku tylko na ograniczoną liczbę dzieci, należy odnośne zgłoszenia poczynić zawczasu. Bliższych infomacyj zasięgnąć można u ks. dra Caputy (ul. św. Anny l. 11), u dra Niecia (Rynek Gł. l. 13), lub u prof. Piltza (ul. Karmelicka l. 6).

Z klubu pocztowego. Członkowie klubu, chcący zaopatrzeć się na zimę w kartofle i kapustę kiszoną pleszowską, zechcą ilość zapotrzebowania zgłosić na liście wystawionej w lokalu klubu do d. 25 b. m. Cena zależna od ilości zamówienia, bezwarunkowo je-

dnak niższa od cen targowych, będzie dodatkowo ustalona.

Wybory do komisyi podatkowej. Dzisiaj odbyły się wybory dwóch członków i jednego zastępcy do komisyi powszechnego podatku zarobkowego z I. klasy dla Tow. opodatkowanych w obrębie krak. Izby handlowo-przemysłowej. Członkami wybrani zostali pp. Gustaw Hess, fabrykant z Białej i Michał Rosknecht, dyr. browaru w Okocimie, zastępcą p. Hugo Goelner, fabrykant maszy w Białej.

Z klasy III. odbywały się wybory w wydziale przemysłowym magistratu. Do godz. 1 po południu najwięcej głosów otrzymali na członków pp. Henryk Rimle, Aleksander Sulikowski, na zastępcę p. Roman Grünfeld.

Złodziej kościelny. W kościele OO. Karmelitów na Piasku przyłapano dzisiaj znanego złodzieja, Stefana Kurdziela, gdy kręcił się koło skarbonek kościelnych. Zdradziła go złodziejska wędka na pieniądze, oraz lep, jaki miał przy sobie. Aresztowany stawiał taki opór, że musiano aż wezwać wartę wojskową z odwachu, aby go doprowadzić na policyę. Znaleziono przy nim w woreczku 23 korony w samych drobnych pieniądzach. Są one zupełnie polepione, najlepszy dowód, że pochodzą z kościelnych skarbonek, wyciągniętych zapomocą powleczonego lepem kijka. Złodzieja odstawiono do aresztów sądowych.

Wielkie zbiegowisko na ul. Karmelickiej wywołał wczoraj wieczór jakiś jegomość, stawiający opór policyantowi chcącemu go aresztować za jakieś nieporządki z biletem tramwajowym. Wreszcie policyant ustąpił i zapisał tylko nazwisko opornego, którym jest Ludwik Wojnar, kierownik handlu p. Armatysa i Sp.

Włamanie do stajni. Przed kilku dniami włamano się do stajni właściciela składu drzewa przy ul. Starowiślnej p. Natana Fregnera i skradziono tam kilka koców na konie oraz oderżnięto skórzany fartuch z powozu. Jako sprawcę tej kradzieży aresztowała policya 26-letniego Kazimierza Justyniska, już kilkakrotnie za kradzież karanego.

Nagły zgon. Wczoraj w nocy zawezwano Pogotowie na ul. Miodową pod l. 11, gdzie nagle zasłabła 60-letnia służąca, Małgorzata Pyrnal. Mimo usiłowań chora wkrótce umarła. Przyczyną prawdopodobnie wada sercowa.

Nagły zgon. Wczoraj w mieszkaniu przy ul. Granicznej, zachorował nagle urzędnik intendantury wojskowej, p. Roman G. Przybyłe na miejsce Pogotowie ratunkowe, stwierdziło krwotok płucny. Pomoc okazała się bezskuteczną i chory zmarł w pół godziny po zasłabnięciu.

Pobicie. Po godz. 2-giej w nocy zgłosił się na stacyę ratunkową Jan Urbańczyk, stolarz z Półwsia Zwierzynieckiego, z licznemi ranami na głowie, otrzymanemi w bójce na ulicy Szewskiej. Opatrzono go.

Pogotowie ratunkowe zawezwano w sobotę na ul. Podgórską l. 16, gdzie wśród podejrzanych objawów zachorował wyrobnik 55-letni Antoni Kochański. Okazało się, że Kochański jeszcze przed 4 dniami zatruł się fosforem. Prawdopodobnie usiłował on sobie odebrać życie w ten sposób. W groźnym stanie przewieziono go do szpitala św. Łazarza.

Kradzież roweru. W nocy z 12 na 13 bm. wdarli się nieznani sprawcy, oderwawszy zamek od bramy, do domu pod l. 3 przy ul. Lwowskiej w Podgórzu i skradli znajdujący się tam rower, własność p. Michała Kondry. Policyi udało się wczoraj przyłapać sprawców kradzieży. Są nimi: 25-letni Jacenty Bigaj z Sanek i 17-letni Czesław Słotwiński z Okocimia, obaj parobcy bez zajęcia.

Z Podgórza. *Kradzież 10 kapeluszy damskich.* Dziś przychwyciła policya podgórska znanego złodzieja, 20-letniego Izaaka Gastfreunda, który niósł paczkę filcowych kapeluszy damskich. Gastfreund tłomaczył się, że kapelusze dał mu jakiś żydek, aby je sprzedał po 20 ct. za sztukę. Są to właściwie fasony na kapelusze w kształcie stożków. Gastfreunda zamknięto do kozy.

Plagą Podgórza jest przekupka Józefa Zakrocka, mająca swój kram na Rynku. Wiek podeszły — liczy 62 lat — nic nie ujął jej dawnej krewkości, którą bardzo często podsyca obfitymi dawkami alkoholu. Kto jej się nie podoba lub do kogo czuje „ansę“, tego formalnie „z błotem zmiesza“. Policya nieraz już chłodziła ją w kaźniach aresztanckich za „pyskowanie“ i obrazy, jednakże nic to nie pomaga. Dopiero w piątek przyaresztowana i wypuszczona już dzisiaj zwymyślała obelżywemi słowami p. Salza, za co znowu powędrowała do aresztów.

Krwiożerczy stróż. Właściciel domu przy ul. Kołłątaja l. 10, p. Jan Kreczek, nie mogąc dojść do ładu ze swym stróżem Janem Paterem, wymówił mu miejsce. Czy dlatego, że Pater pochodzi z Brzezinki, czy też, że rzadko bywa trzeźwy, na co mu nie pozwalają liczne wychylane „wzmocnione“, dość, że stratę miejsca głęboko wziął sobie do serca. Podpił sobie więc wczoraj porządnie, poszedł do gospodarza, narobił mu awantur, wyłamał drzwi i powybijał okna. To mu jednak nie wystarczyło. Wrócił do mieszkania, porwał siekacz i gonił z nim po kamienicy, wołając, że musi zabić gospodynię lub gosdodarza. Nie wiadomo, które z nich w ostatecznym razie byłby wybrał, gdyż zawezwano policyę i nim Pater miał czas panią gospodynię uczynić wdową lub pana gospodarza wdowcem, zaprosił go policyant do policyi.

Awantura w „ogrzewalni“. W ogrzewalni dla kobiet przy ulicy Skawińskiej urządziła w sobotę jedna z mieszkanek niejaka p. Mrozińska wielką burdę. — Że pani Mr. lubi się dzień w dzień zakrapiać w szyneczkach, to bynajmniej nie świadczy, aby była nałogową pijaczką. Nie rozumiejąc tego, któraś z jej sąsiadek w „ogrzewalni“ niechcący wspomniała coś w kłótni o pijakach. Jak się komu wdepnie tak na honor nic dziwnego, że się musi zreagować. Ale p. Mrozińska pozwoliła sobie może „nieco“ za dużo: prała we wszystkich garczkami, pełnymi rozmaitych płynów, butami, krzesłami, wogóle wszystkiem, co miała pod ręką. Do tego dołączała litanię iście „skawińskich“ wyzwisk. Przybyłym policyantom stawiała temperamentna kobieta żywy opór, ale ją wreszcie wsadzono do doróżki i odwieziono do aresztów.

Wyprowadzony w pole. Trzech małych andrusów podgórskich wyprowadziło dziś w pole Antoniego Ślusarczyka, cieślę, który w poniedziałek był jeszcze widać z powodu jakiejś nocnej libacyjki nieco „pomylony“. Spostrzegły to małe andrusy, przyczepiły się do idącego ul. Kalwaryjską i wszczęły z nim bezładną rozmowę, w której jeden prosił go o papierosa, drugi o zapałki, a trzeci szybko odpinał zegarek z łańcuszkiem. Dopiero gdy umknęli, spostrzegł Śl., że go okradziono. Dał znać na policyę, która szuka złodziejskiej trójki hultajskiej.

Nerwowy żydek. Dziś przed południem wpadł na policyę jakiś żydek z dziewczynką i począł bezładnie opowiadać coś nadkom. p. Krzyżanowskiemu po żydowsku. Po długich dopiero ceregielach zdecydował się mówić po polsku. I oto, poco przyszedł: On się nazywa Baruch Spira „nie ten drugi, bo ten drugi „szajgec“, co mu tyle winien, to jest Lipschütz, a on nie chce oddać „pieniondzów“ i chce uciekać do Ameryki“. Na uspokojenie nerwowego Spiry posłał z nim nadkom. ajenta polic., aby „szajgec“ Lipschütz oddał pieniądze, a nie uciekał.

Zmarli. Z Jankowskich Emilia Stempińska, przeżywszy 83 lat, zmarła 18 b. m. w Krakowie.

Baby morderczyniami.

Donosiliśmy już, że w piątek ubiegły napadła w Dębnikach gromada grabiących siano kobiet na przechodzącego polną drożyną adjunkta kolejowego, pana Ćwierzewicza. Baby, rozzłoszczone tem, że p. Ćwierzewicz szedł prywatną dróżką po łące, pobiły go w iście niesłychany sposób grabiami. — Wskutek pobicia śp. Ćwierzewicz zachorował i wczoraj umarł.

Sprawczynie napadu aresztowała żandarmerya. — Staną one przed przysięgłymi, oskarżone o zbrodnię zabójstwa.

Naokoło teatru.

„Wielkie bractwo“, komedya w 5 aktach Jana Al. br. Fredry, którą odegrano w sobotę w teatrze miejskim, jest wesołą krotochwilą, bez pretensyi do literatury, ale skomponowaną zręcznie, choć niepotrzebnie rozwleczoną na pięć aktów. Treść pełna jowialnego humoru: podejrzliwi mężowie zakładają „wielkie bractwo“, którego celem jest szpiegowanie żon i utrzymanie ich w ten sposób w wierności małżeńskiej; tymczasem żony zawracają jednemu po drugim głowę przy pomocy „chorego z urojenia“ i swojskiego donżuana, tak, że w końcu odnoszą zupełny tryumf. Cała ta krotochwila to bardzo ładny żart, przyprószony już może troszkę pleśnią czasu, ale ujmujący swoim wdziękiem i wytwornym humorem.

Rzecz graną była bardzo dobrze. Już zewnętrzna strona przedstawienia, dekoracye i kostyumy, dostrojone do epoki, tworzyła doskonałe ramy dla krotochwilnego obrazka, jaki się przed oczyma przesuwał. Panie Arkawin, Barwińska i Słubicka wyglądały w krynolinach, noszonych ze swobodą i wdziękiem, bardzo dobrze, a odtworzyły postacie figlarnych żonek z wytworną prostotą i odczuciem. Z ról męskich wysunął się na pierwszy plan bajecznie obmyślaną kreacyą p. Siemaszko, jako niezrównany amerykańsko-galicyjski żydek dentysta dr Schmols. Za kreacyę tę, przeprowadzoną od początku do końca z wycieniowaniem najdrobniejszych szczegółów, nagrodzono p. Siemaszkę burzliwymi oklaskami. Z trójki zazdrosnych i podejrzliwych mężów ujmował szczerością i prostotą p. Szymborski. P. Jednowski stworzył „czarny charakter“ tak gruntownie, że nawet ucharakteryzowany i ubrany był na czarno. P. Stanisławski był doskonałym „chorym z urojenia“. P. Leszczyński grał swojskiego donżuana z werwą i właściwym sobie zacięciem. — Z małej rólki służącego wywiązał się bardzo dobrze p. Miarczyński.

Na jedno jednak musimy zwrócić uwagę dyrekcyi. „Wielkie bractwo“ jest krotochwilą mimo pięciu aktów niezbyt długą i mogłoby się kończyć o godz. pół do dziesiątej nawet. Na afiszu zapowiedziano koniec na godz. pół do jedenastej i tak się tego ściśle trzymano, że pauzy trwały po 20 minut. Zmiana dekoracyi nie wymagała tak długiego czasu, innych powodów niema do przedłużania pauz, mamy więc nadzieję, że na następnych przedstawieniach pauzy te zostaną znacznie skrócone, tembardziej, że w sobotę ogółem na nie sarkano.

J. R.

Z teatru miejskiego. Reżyserya teatru pracuje nad przygotowaniem tragedyi Hebbel'a: „Judyta“. — Afisz tygodniowy zapowiada we wtorek i w piątek świetną krotochwilę Fredry: „Wielkie bractwo“, we czwartek Flers'a i Caillavet'a: „Osiołkowi w żłoby dano...“ We środę po cenach popularnych: „Zemsta“ Fredry.

Z teatru ludowego. Dziś po raz 25 „Figle wiosenne“, operetka w 3 aktach z tańcami rodziny Sachsów. — „Zazdrosna żona“, komedya w 3 aktach, nadzwyczajnie wesoła i zajmująca dla... kapryśnych żon, będzie powtórzoną we wtorek. — Środa: „Posłaniec 6666“, operetka w 3 aktach, która cieszy się ogromnem powodzeniem. — Czwartek: „Pietro Caruso“, dramat w 1 akcie, przez Roberta Bracco i „Jarmark małżeński“, farsa w 3 aktach. — Piątek pierwsze przedstawienie dla młodzieży szkolnej po cenach tanich: „Konfederaci Barscy“, dramat A. Mickiewicza i „Wiesław“ czyli „Wesele w Krakowskiem“, opera ludowa, słowa Brodzińskiego, muzyka Szlagórskiego. Sobota nowość: „Bunt Napierskiego“, prześliczny dramat Jana Kasprowicza.

Sejm krajowy.

Na sobotniem posiedzeniu Sejmu dokonano wyborów do komisyi i przekazano resztę sprawozdań Wydziału krajowego komisyom. (Rusini zaniechali wreszcie obstrukcyi). Poseł Tymko Staruch swemi przemówieniami znowu budził powszechną wesołość.

Do laski marszałkowskiej zgłoszono wniosek nagły Laskowskiego, Lea, Kozłowskiego, Stapińskiego i tow. w sprawie **sanacyi finansów krajowych:**

1) Sejm zastrzegając się przeciw opieraniu całej akcyi, zmierzającej do sanacyi finansów krajowych, prawie wyłącznie na podwyższeniu podatku od wódki, domaga się, aby o ile możności cała podwyżka podatku od wódki była przeznaczona dla skarbu krajowego, jak w r. 1901. 2) Sejm wzywa rząd, aby przeznaczono dla Galicyi na cel sanacyi finansów krajowych fundusz w tej wysokości, w jakiej był przyznany w ostatnim projekcie z dn. 28 kwietnia 1909.

Pos. Landau i tow. zgłosili wniosek w sprawie wdrożenia akcyi o zwalczanie drożyzny mieszkaniowej w miastach.

Z komisyi budżetowej.

W komisyi budżetowej przyszło do interesującego zatargu. Chodziło o wybór przewodniczącego. Pp. Abrahamowicz i Piniński rozwinęli agitacyę przeciw Korytowskiemu. Większość konserwatystów poparła Abrahamowicza i na 24 głosujących otrzymał pos. Piniński 14 głosów, a Korytowski 6 głosów, 4 kartki zaś oddano próżne. Wybrany został przewodniczącym pos. Piniński.

Jeneralnym sprawozdawcą budżetu wybrano pos Milewskiego.

Z klubu lewicy.

W sobotę popoł. odbyło się pod przew. p. dra Lea posiedzenie członków lewicy sejmowej. Omawiano kwestyę wzajemnego stosunku członków stronnictwa demokracyi polskiej do narodowych demokratów. Po dłuższej dyskusyi nie zdołano dojść do konkretnych wniosków i dalsze obrady przerwano. Z kół „prawicy narodowej“ z uśmieszkiem radości kolportują pogłoskę, że w klubie tym zachodzą tak poważne różnice, iż możliwem jest rychłe rozbicie klubu na dwa odrębne stronnictwa.

Program „prawicy narodowej“.

Ci panowie są niepoprawni!

W opozycyi swej przeciw reformie wyborczej idą tak daleko, że nawet nie zamieścili tej sprawy w swoim programie. Natomiast p. Hupka wypracował nowy projekt o niepodzielności średnich gospodarstw chłopskich (ludowcy są mu przeciwni!). — W komunikacie „prawicy“ czytamy:

„Stronnictwo Prawicy Narodowej uchwaliło na ostatniem swojem walnem zgromadzeniu program pracy ustawodawczej. W skład jej wchodzi: reforma gminna i administracyjna, projekt ustawy o gospodarstwach niepodzielnych średniej wielkości i sprawa reformy organizacyi rolniczej. We wszystkich trzech kierunkach rozwinął Wydział wykonawczy energiczną działalność. Projekt o niepodzielnych gospodarstwach jest już zupełnie wypracowany etc.“

Sprawa reformy wyborczej.

Obawiać się należy, że w bieżącej sesyi — mimo deklaracyi stronnictw — sprawa reformy wyborczej nie posunie się wcale naprzód. Konserwatyści stały stawiają jej opór, a różnice między poglądami stronnictw demokratycznych są nader znaczne i właściwie brak jeszcze nawet substratu do obrad.

Przebieg obrad w subkomitecie dla reformy wyborczej, którego przew. jest p. Stapiński, uwydatnił jaskrawo smutną sytuacyę. Mianowicie p. Oleśnicki ze względu na to, iż tamtegoroczna ogólna dyskusya nad zasadą równości do niczego nie doprowadziła, postawił wniosek, aby się subkomitet wypowiedział co do 4 pytań, a mianowicie: 1) z ilu posłów ma się Sejm składać; 2) ilu posłów ma być wybranych z powszechnej kuryi; 3) ilu posłów ma wejść do Sejmu w inny sposób wybranych; 4) jaki ma być rozdział mandatów według narodowości.

P. Battaglia stwierdził, że prawica sejmowa nie przedstawiła dotąd żadnego zarysu reformy sejmowej, a od siebie przedstawił jako dalsze pytanie do rozważenia sprawę katastru.

P. Jędrzejowicz odpowiedział, że podkładem zapatrywań konserwatystów na tę sprawę jest projekt dra Bobrzyńskiego z r. 1907.

W głosowaniu za wnioskiem p. Oleśnickiego oświadczyli się tylko pp. Battaglia, Oleśnicki i Witos, wobec czego wniosek upadł.

Wówczas przew. Stapiński oświadczył, że ten wynik głosowania musi traktować jako dalszy opór konserwatystów przeciw reformie i chęć udaremnienia pracy subkomitetu, wobec czego składa przewodnictwo.

Na to konserwatyści poczęli się tłumaczyć i cofać, aż na wniosek p. Peygerta zreasumowano uchwałę i wniosek p. Oleśnickiego przyjęto z tem, że na wniosek p. Pinińskiego na pierwszem miejscu ma być dyskutowana kwestya katastru.

Na tem przerwano obrady. Następne posiedzenie ma się odbyć we wtorek.

Klub ludowców uchwalił wypracować **własny projekt ustawy wyborczej** i przedłożyć go w ciągu tygodnia.

Pojednanie frakcyi lwowskiej ludowców z p. Stapińskim.

Ze Lwowa donoszą do „Głosu Narodu“: Pomiędzy p. Stapińskim a t. zw. frondą, grupującą się około „Kuryera Lwowskiego“, przyszło do porozumienia. P. Stapiński złożył daleko sięgające ślubowania w sprawie reformy wyborczej; poczem przebaczono mu jego konserwatywne sojusze... W związku z tem senzacyjnem przejednaniem pozostaje zmiana własności „Kuryera“, który obejmuje spółka, założona przez p. Wysłoucha.

Posiedzenie poniedziałkowe.

Lwów. Na dzisiejszem posiedzeniu p. Oleśnicki (ukr.) zgłosił nagły wniosek o wezwanie Rady szkolnej do wykonania uchwalonej rezolucyi sejmowej z r. 1908, dotyczącej zakładania szkół średnich. Mówca ubolewa, że równouprawnienie obu narodowości nie jest wykonywane.

Namiestnik oświadczył, że nie ma nic przeciw nagłości wniosku.

Telegramy „Nowin“.

Widmo wojny japońsko-rosyjskiej.

Petersburg. „Nowoje Wremia“ donosi, że w Japonii rozważają żywo możliwość. nowej **wojny z Rosyą.**

Ks. Jerzy.

Belgrad. Rada ministrów postanowiła zapłacić długi ks. Jerzego i przyznać mu roczny apanaż w kwocie stu tysięcy koron.

Ks. Jerzy ma wyjechać w podróż do Afryki i Ameryki.

Car.

Jałta. Car przybył do Liwadyi.

Wezuwiusz.

Rzym. Wezuwiusz grozi wielkim wybuchem.



Drobne Ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu
najmniej 50 halerzy.

Poszukiwane.

Do sprzedania.

Do wynajęcia.

Do wydzierżawienia.

WOJNY W POWIETRZU.

W Niemczech 1520 r. widziano w powietrzu jazdę i uzbrojonych chłopów i dragonów, w r. 1528 widziano w Bawaryi ludzi w powietrzu a w r. 1520 powstał w Wittenbergu taki hałas w powietrzu, że cały garnizon i obywatele chwycili za broń. 26 października 1615 r. widziano w powietrzu około Paryża uzbrojonych ludzi, którzy z sobą walczyli. Potwierdza to Le Grain jako jeden z naocznych świadków. Sławny jenerał francuski książę Sully pisze w swoich pamiętnikach, że w nocy, w której obsadził swojem wojskiem Passy, widział dokładnie dwie armie duchów walczące w powietrzu. Potwierdza to historyk Davila, który brał udział w tejże wojnie: w nocy gdy burza się uspokoiła widział Davila dwie armie w powietrzu jak kilkakrotnie na siebie nacierały aż w końcu zakryła je gęsta mgła. W roku 1191 mieszkańcy miasta Nogent we Francyi widzieli bitwę w powietrzu, słyszeli głos trąb, rżenie koni i szczęk broni, a na pamiątkę tego zjawiska ufundowali pomnik. Świat zmartwychwstający. Umarli ukazują się. Muzyka duchowa. Rozkosze umierania. Biała pani. Niewidzialna siła wypędza posła i adwokata z domu rodzinnego. Gdzie jest świat duchowy? i t. d. Prof. M. Pery, dr. med. i filozof: „Dowody istnienia świata duchowego, do którego wstępujemy po śmierci".

Cena 2·— kor., z przesyłką pocztową 2·15 kor. (za zaliczką się nie wysyła).

Do nabycia w Administracyi „Nowin", Kraków, ul. Wiślna l. 2.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, pod zarz. A. Nowaka.